

O. Waldemar Linke CP: Co mógł (a czego nie mógł) świecki w Kościele. Św. Paweł od Krzyża (1694-1775)

Św. Paweł od Krzyża podkreślał, że fundamentem duchowości osoby świeckiej jest wywiązywanie się z obowiązków własnego stanu życia i wynikających z więzi rodzinnych. Życie świeckie uważał za pełnowartościową formę życia chrześcijańskiego, ale też za nie mniej wymagającą, niż życie zakonne czy kapłańskie – pisze o. Waldemar Linke CP w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Kościół ludu? Laikat wczoraj i dziś”.

Chętnie dziś mówimy o klerykalizacji Kościoła Katolickiego (w sposób szczególny w krajach takich jak Włochy, Hiszpania czy Polska). Widzimy w niej czynnik paraliżujący wewnętrzną reformę Kościoła. Ile w tym racji? Ile uprzedzeń? To kwestia, której warto przyjrzeć się z dystansu, na przykład takiego, jaki daje historia. Popatrzmy więc na czas, w którym ów klerykalizm się kształtował (między Soborem Trydenckim trwającym w latach 1545-1563 a kasatą jezuitów w 1774 r.). Na tym tle umieścimy postać św. Pawła od Krzyża (1694-1775), założyciela Zgromadzenia Męki Jezusa Chrystusa (pasjonistów), który przez znaczną część swego życia był osobą świecką (w chwili przyjęcia święceń kapłańskich miał 33 lata, żył zaś 81). Zaczął prowadzić życie konsekrowane i zakładać wspólnotę jako osoba świecka. Nie miał raczej zamiaru, by stać się duchownym. Dlaczego przyjął święcenia? Co nim kierowało: impuls wewnętrzny czy kwestie organizacyjne instytutu zakonnego, który zakładał? Czy nie mógł pozostać świeckim? Jak mi się

zdaje, postać ta dość dobrze ilustruje rolę osoby świeckiej w Kościele potrydenckim, a dziedzictwo tego Soboru jest przecież znaczące do dziś. Kształtuje naszą mentalność, bowiem funkcjonuje jako lustrzane odbicie Soboru Watykańskiego II. A może zasadnicze problemy pozostają wciąż te same, co w czasach św. Pawła od Krzyża?

Kościół między Trydentem a kasatą jezuitów

Wiek XVIII nie należy do najszcześniejszych w dziejach Kościoła. Wojownicza krytyka oświeceniowa wymierzona w chrześcijaństwo, a bardziej jeszcze w Kościół Katolicki, powodowała, że instytucje kościelne ze zdecydowanie ofensywnych pozycji zajętych w oparciu o soborowy impuls płynący z Trydentu przechodziły do coraz głębszej defensywy. Zdawać się mógł jednym z ostatnich obrońców dawno minionego świata. Budując swą pozycję na próbach organizacji akcji antytureckiej odwołujących się wyraźnie do idei krucjat, mógł być traktowany przez krytyków jako relikwii średniowiecza w świecie, którego główne problemy wywodziły się ze zmianami, jakie zaszły w polityce, gospodarce, kulturze, nauce, w końcu w religii w drugiej połowie XV i w XVI w. Świat się zmieniał, a bardziej jeszcze zmieniał się sposób patrzenia na świat, w którym coraz większe znaczenie miał podmiot, wyodrębniający się aż po postawienie się w opozycji do rzeczywistości zewnętrznej.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Soborowa reakcja na reformację okazała się spóźniona, choć energiczna. Sobór Trydencki stworzył bowiem program nie tylko ambitny, ale i długofalowy. Wyszedł poza prostą logikę reakcji, dlatego realizacja jego reform imponowała raczej konsekwencją, niż dynamizmem. Stało się tak głównie dzięki silnym postaciom spośród duchowieństwa, których reprezentantami mogą być kard. Stanisław Hozjusz (1504-1579), abp Karol Boromeusz (1538-1584), czy kard. Robert Bellarmin (1542-1621), ale nie tylko te wielkie figury kontrreformacji czy też lepiej – reformy katolickiej – były sprawcami pozytywnych zmian. Za tymi olbrzymami musiała pójść gromada zapaleńców, przekonanych do działania w duchu Soboru. W ich szeregach ważną rolę pełnili jezuici, jedna z głównych sił obozu reformy, ale też i nie na ich szeregach kończył się obóz realizujący program Trydentu. Na duchowieństwo nałożono szereg zobowiązań, postawiono mu szereg wymogów (od lepszego przygotowania do święceń poprzez ustanowienie seminariów po zaostrzenie dyscypliny życia duchowieństwa) przez co wzmocniono właśnie jego pozycję. Ten proces nałożył się na klimat nieufności wobec osób świeckich, który wiązał się z ich udziałem w reformacji oraz postulat, by wyeliminować osobny stan duchownych, podnoszony we wspólnotach reformowanych wszędzie tam, gdzie reformacja nie była powiązana wprost z inicjatywą tworzenia kościołów narodowych podporządkowanych władcy. Klimatu pod tym względem nie poprawiały ruchy religijne w Kościele Katolickim lub na jego obrzeżach, czego świetnym przykładem może być ruch jansenistyczny, w którym główną siłą intelektualną i instytucjonalną byli duchowni i wspólnoty zakonne, ale pietystyczny charakter ruchu powodował, że świeccy mieli w nim rolę ważną, a autorytet duchownych opierał się na ich osobistych przymiotach i poglądach, a nie na miejscu w strukturze Kościoła. Jeszcze większą nieufność do laikatu wniósł ruch kwietystyczny, teologicznie

biegunowo różny od jansenizmu, ale tak samo znajdujący się pod baczną i krytyczną obserwacją Świętego Oficjum. W tym nurcie duchowości czynnik charyzmatyczny miał już prawie wyłączone znaczenie, natomiast duchowny z tytułu swej roli sakramentalnej i społecznej niewiele mógł wnieść do życia osób, które całość postępu w życiu religijnym przypisywały wyłącznie działaniu łaski, której człowiek mógł tylko przeszkadzać.

Wojownicza krytyka oświeceniowa wymierzona w chrześcijaństwo, a bardziej jeszcze w Kościół Katolicki, powodowała, że instytucje kościelne ze zdecydowanie ofensywnych pozycji zajętych w oparciu o soborowy impuls płynący z Trydentu przechodziły do coraz głębszej defensywy

Nie bez znaczenia też była narastająca presja czynnika władzy świeckiej na życie religijne. Nieufności papieża do władzy świeckiej sprzyjała cyniczna gra wobec protestantyzmu jako siły politycznej prowadzona przez dwór francuski, który bronił wiary katolickiej przeciw

kalwinistom (hugenotom), by konsolidować własne państwo, a popierał protestantów w Rzeszy Niemieckiej, jeśli mogło ją to osłabić.

Bezceremonialne interwencje Habsburgów w kwestie kościelne, przejście reformy Kościoła przez Marię Teresę i Józefa II i realizowanie jej w sposób jawnie nieraz szkodliwy dla religijnej misji Kościoła także były powodem niepokoju. Wreszcie batalia wytoczona jezuitom, która doprowadziła do ich kasaty, prowadzona zaś z pozycji jawnie antypapieskich i laicyzacyjnych, dopełniła dzieła. Kościół stawał się

nieuchronnie jednym z głównych filarów obozu zachowawczego i swą misję zaczął redukować do kwestii ściśle religijnych. Wybitny historyk nowożytnego Kościoła, ks. prof. Zygmunt Zieliński, zauważa, że od IX w. do czasu kasaty jezuitów Kościół był zaangażowany w realia polityczne i społeczne, natomiast okres po 1775 r. jest zupełnie inny, bowiem cechuje go „proces otwierania się na zadania religijne i wycofywania ze światowej gry politycznej” (tenże, *Papiestwo i papieże dwóch ostatnich wieków [1775-1978]*, Warszawa: Instytut Wydawniczy PAX 1983, s. 5). W takim Kościele religijne zadania realizowali głównie duchowni, natomiast świeccy stawali się elementem pasywnym, odbiorcami „posługi religijnej”.

Paweł Franciszek Danei jako *miles Christi*

Społeczne pochodzenie Pawła Franciszka Danei wiązało go z biedniejszą częścią drobnomieszczaństwa, które nawet nie aspirowało do miana burżuazji. Należał z urodzenia do klasy drobnych sklepikarzy z małych miasteczek: ludzi niepewnych najbliższej nawet przyszłości, zmagających się z troskami dnia powszedniego, co trzymało ich z daleka od głównych nurtów kultury i polityki. Urodził się w Ovada, a najważniejszą część swego życia świeckiego przeżył w Castellazzo di Bormida, a więc w słynnym z uprawy winorośli regionie Monferrat, w okolicach Turynu. Religijność tego obszaru była wypadkową jego skomplikowanych losów. Dominacja Gonzagów z linii Nevers (do 1707), a później dynastii sabaudzkiej, władców Mantui, nad jego rodzinnym regionem, częste wojny i operowanie na tym terytorium obcych wojsk sprawiały, że sprawy Państwa Kościelnego były dalekie od codziennego życia mieszkańców Ovada, Cremolino, Campo Ligure czy Castellazzo, w których to miejscowościach Daneo mieszkali. Kościół jednak był tu ważnym elementem życia codziennego, bo stowarzyszenia kościelne

tworzyły podstawowe więzi społeczne, których faworyzowaniem nie była zainteresowana władza polityczna. Na instytucjach kościelnych opierała się też oświata, z której korzystali biedniejsi mieszkańcy. Podobne relacje z Kościołem instytucjonalnym miał Paweł, który pierwsze nauki pobierał od karmelity w Cremolino, a z czasem zaangażował się w działalność Konfraternii św. Antoniego w swym rodzinnym mieście, której przewodniczącym (priore) go wybrano.

Jeżeli więc Paweł Franciszek stanął na wezwanie Klemensa XI, by włączyć się do zbrojnego wysiłku przeciwko Turcji, to akt ten trzeba interpretować na tle innych form jego zaangażowania w życie i misję Kościoła. Wiosną 1715 r. dość młody, bo mający 21 lat, sklepikarczyk z Castellazzo zaciągnął się do armii weneckiej, która współpracowała z Państwem Kościelnym w koalicji, w jakiej znalazł się po pewnych targach politycznych także książę Eugeniusz Sabaudzki, którego Paweł był poddanym. Motywacja Pawła była zdecydowanie religijna. Najprawdopodobniej wynikała ona z doświadczenia osobistego nawrócenia, do którego okazję dało proste kazanie jakiegoś anonimowego proboszcza z okolicy. Szczere i przystępne przepowiadanie dało mu okazję, by – jak wyznał pod koniec życia – poznać naprawdę swego Boga. Wydarzenie to miało miejsce w 1713 lub 1714 r. Efektem tego wewnętrznego wstrząsu była spowiedź generalna. „Otrzymawszy rozgrzeszenie poświęcił się całkowicie służbie Bożej” (świadcstwo o. Jana Mari Cioni złożone w procesie informacyjnym). Tak więc zaciąg do wojska możemy zinterpretować w tym właśnie kluczu i kontekście: Paweł Franciszek chciał służyć Bogu w sposób radykalny, czyli składając w ofierze swe życie. Przedsięwzięcie okazało się kompletną klapą, ponieważ wojsko weneckie nie przypominało w żaden sposób armii Chrystusowej, więc Paweł opuścił jego szeregi w sposób, którego nie można określić inaczej, niż dezercją. Nie miał najmniejszego odruchu wahania, choć konsekwencje tego gestu mogły

być daleko idące. Zapadł się więc pod ziemię, a niektórzy przypuszczają, że zaciągał się na statki pływające na Bliski Wschód, byle nie pojawiać się w rodzinnych stronach.

Modlitwa pełniła w jego życiu miejsce na tyle ważne, że jeszcze przed nieudaną wyprawą wojenną, ze spuścizny po swym stryju, Krzysztofie Daneo, wziął tylko brewiarz, bowiem szerszy udział w masie spadkowej opatrzony był niespełnionym przez Pawła warunkiem ożenku. Po 1717 wrócił więc do życia, którego główną treścią była praca mająca na celu utrzymanie licznej rodziny, bowiem niezbyt obrotny ojciec nie radził sobie z tym zadaniem. Jeszcze przed epizodem wojskowym Paweł prowadził bardzo intensywne życie religijne. W dni świąteczne – według relacji przekazanej przez o. Cioni – jako młody człowiek spędzał prawie jedną trzecią doby (siedem godzin) na modlitwie, częściowo nocnej. „Rano w dni świąteczne wstawałem bardzo wcześnie i szedłem do Konfraterni, do której byłem zapisany [mowa o kościele Konfraterni św. Antoniego, który znajdował się blisko domu, w którym mieszkała rodzina Danei – W.L.], jak to się kończyło [słuchał tam Mszy? – W.L.], szedłem do kościoła parafialnego, gdzie zazwyczaj był wystawiony Najświętszy Sakrament i tam zostawałem co najmniej pięć godzin na kolanach. Następnie szedłem trochę odpocząć i potem szedłem na Nieszpory. Po Nieszporach, w towarzystwie niektórych pobożnych młodzieńców, z którymi prowadziliśmy pobożne rozważania, szliśmy na spacer. Na koniec szedłem do kościoła kapucynów, gdzie modliłem się jeszcze godzinę, a potem szedłem do domu”. Musiało się to odnosić do okresu 1718-1720, czyli od przeprowadzki rodziny do Castellazzo do odejścia z domu. Znamienne jest, że opowiedział o tym już jako sędziwy człowiek, przy okazji spowiedzi. Zastanawiał się, czy nie popełnił życiowego błędu,

wybierając drogę kapłaństwa. Nie udawało mu się bowiem spędzać na modlitwie tyle czasu i modlić się z tak spokojnym sercem w późniejszym okresie, po otrzymaniu święceń.

Bardzo poważnie traktował życie sakramentalne, zwłaszcza Komunię Świętą i Sakrament Pojednania i Pokuty. Starał się codziennie przystępować do stołu Pańskiego. Zabiegał, by mieć stałego spowiednika i by był to odpowiedni spowiednik. Dopóki mógł korzystał z posługi miejscowego proboszcza, potem kapucynów, a od 1719 r. został skierowany do siedziby biskupa, do Alessandrii, co stanowił dystans 12 km, a więc ok. 2 godziny w jedną stronę. Przyjmował to z pełnym zaufaniem do prowadzących go duchownych.

Jako świecki katolik uważał za swój obowiązek zdobywanie wiedzy o życiu duchowym i prawdach wiary. Intensywne życie modlitwy uzupełniał lekturami, głównie dzieł św. Franciszka Salezego, św. Teresy z Avila i św. Jana od Krzyża. Znał ich dzieła świetnie, myślał obrazami z nich zaczerpniętymi, o czym świadczą jego własne zapiski. Znał też dobrze Pismo Święte, które najprawdopodobniej czytał po łacinie. Jego kultura ogólna i teologiczna była dziełem intensywnej pracy samodzielnej, bowiem wykształcenie instytucjonalne otrzymał tylko na elementarnym poziomie. Wśród pracy i modlitwy znajdował więc czas na lekturę, a przede wszystkim chciał swą wiarę osadzić na solidnych podstawach intelektualnych, nie zdając się wyłącznie na własne intuicje i to, co zasłyszy z ambony. Bodźcem do tego typu poszukiwań mógł być obowiązek wygłaszania egzort do członków Konfraterni, który spoczywał na nim, jako na przewodniczącym.

Jako sędziwy człowiek św. Paweł od Krzyża zastanawiał się, czy nie popełnił życiowego błędu, wybierając drogę kapłaństwa. Nie udawało mu się bowiem spędzać na modlitwie tyle czasu i modlić się z tak spokojnym sercem w późniejszym okresie, po otrzymaniu święceń

Gorliwa praktyka sakramentalna i modlitewna, życie w celibacie, intensywna modlitwa, zainteresowanie wiedzą religijną czyniły z Pawła osobę, której rytm życia nie był typowy dla laikatu jego czasów. Przy życiu świeckim trzymały go tylko obowiązki,

jakie przyjął wobec rodziców i rodzeństwa. Pragnienie poświęcenia się Bogu stawało się natomiast coraz silniejsze, natomiast sytuacja rodzinna zmieniała się na tyle, że mógł zacząć planować własne życie pod kątem swych pragnień. Dlatego w porozumieniu z Janem Franciszkiem Arborio di Gatinara, wówczas biskupem diecezji Alessandria (w latach 1706-1727, potem przeniesiony do Turynu), przyjął habit pokutny w dniu 22 listopada 1720 r. Sam Gattinara od 15 roku życia należał do powstałego na fali reformy katolickiej zakonu barnabitów (Klerycy Regularni św. Pawła), w którym w latach 1703-1706 był prowincjałem, a więc zarówno sprawy kościelnej odnowy jak i życie zakonne nie były mu obce. Habit otrzymany przez Pawła był to strój, jaki ujrzał on we widzeniu wewnętrznym, które miało miejsce prawdopodobnie na jesieni 1718 r. Czas, jaki minął od tej wizji do obłóczyn był brzemienny w skutki. W momencie otrzymania duchowej wizji Paweł chciał zostać pustelnikiem, jednak sprawy domowe nie

pozwalają mu na odejście. Mijający czas przyniósł mu jednak światło od Boga, że powinien „zgrupować towarzyszy, aby żyć razem dla ożywienia w duszach świętej bojaźni Bożej” (list bez daty do bp. di Gattinara, przekład polski w *Przeżyć własną śmierć. Sylwetka duchowa i wybrane pisma św. Pawła od Krzyża*, red. W. Linke, Warszawa: *Evangelium Passionis* 1999, s. 170). Na życzenie biskupa spędził 40 dni po swych obłóczynach w pomieszczeniach kościoła św. św. Karola i Anny w Castellazzo: na modlitwie, w samotności urozmaicanej rozmowami z bratem, Janem Chrzycielem. Z tego okresu mamy zapis jego przeżyć religijnych sporządzony na życzenie biskupa jako sprawozdanie, na podstawie których biskup miał podjąć dalsze decyzje co do niego. W zapiskach tych nie pojawia się ani razu pragnienie zostania księdzem, ale obecne, żeby nie powiedzieć wszechobecne jest pragnienie założenia wspólnoty zakonnej Ubogich Jezusa, dla których napisał regułę (kazał ją potem zniszczyć). Pisze też, że chciałby jechać do Anglii i tak dać świadectwo swej wiary w realną obecność Chrystusa w Eucharystii albo poświęcić się za dusze zagrożone wiecznym potępieniem. Czy nie wierzył, że jest godzien przyjąć urząd kapłański? Księża, których widział, gdy chodził do kościoła, nie wydawali mu się bynajmniej ideałami gorliwości. Był na nich zły, że się spóźniają, chciał im z tego powodu naubliżyć. Niegodność odczuwał w stosunku do Eucharystii, ale ta byłaby taka sama w przypadku sprawowania Mszy Świętej, jak w przypadku przystępowania do Komunii. Nie potrzebował być kapłanem, ale bardzo i ciągle pragnął głębokiego, wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem. O nie się troszczył, jego szukał, próbował zrozumieć, jak się ono dokonuje. Zmienność swych nastrojów próbował skonfrontować z aktami woli, które uważał za właściwy wyraz siebie wobec swego Najwyższego Dobra, jak nazywał Boga. To głębokie pragnienie miłowania Boga i poświęcania się dla niego, by wyrazić tę miłość zdominowało jego życie. Nie skupiał się jednak na sobie,

bowiem chciał poświęcić siebie dla wiecznego dobra, zbawienia innych, zwłaszcza tych, których postrzegał jako najbardziej zagrożonych odpadnięciem od Boga.

Prowadził bardzo intensywne życie tak sakramentalne, jak też kontemplacyjne. Swą wiedzę religijną oraz doświadczenie duchowe chciał wykorzystać, by uczyć wiary i pobożności ludzi prostych, którym nieświadomość nie pozwalała dostrzec szczęścia, jakim pragnie obdarzyć ich Bóg. Prowadził więc w pustelni Trójcy Świętej, a potem przy kościele św. Stefana na skraju Castellazzo, życie pustelnicze połączone z katechizowaniem miejscowych dzieci, którymi się nikt nie zajmował. Pozwalano mu na okazjonalnie przepowiadanie w kościele. Ze szczególną otwartością odnosił się do żyjących w pobliżu szlaków przemysłowych strażników (birri), których zadaniem była walka z przemytem, ale sami często ocierali się o świat przestępczy. Znał ich z czasów, gdy nie zawsze legalnymi metodami zapewniał zaopatrzenie w tytoń i inne wysoko ocłone artykuły dla rodzinnego sklepu. Wiedział, jak zdziczałą byli grupą i chciał ich doprowadzić do życia pobożnego. Chciał być w Kościele częścią żywą i użyteczną w otwieraniu ludziom oczu na piękno i blask Bożej miłości. Jednak nie znajdował spokoju i stałości życia.

Podjęta wiosną 1721 r. próba uzyskania zatwierdzenia reguły przez papieża nie powiodła się. Nie pozwolono mu nawet złożyć projektu. Podróż do Rzymu i powrót była splotem bardzo różnych doświadczeń: spotykał ludzi, którzy okazywali mu pomoc i życzliwość, przyjmowali jako Bożego człowieka, inni zaś, zdziwieni jego strojem i sposobem podróżowania (w sandałach na bosych nogach, bez nakrycia głowy, w dziwnym habicie ze zgrzebnej tkaniny) traktowali go jak szaleńca lub oszusta, pobożnego naciągacza. Od listopada 1721 r. zaczął mu

towarzyszyć brat, Jan Chrzyciel, który z rąk de Gattinara przyjął taki sam habit. Przyciągała go kolonia pustelnicza na Monte Argentario, bardzo malowniczy fragment wybrzeża tyrrreńskiego na wysokości Jeziora Bolsena. Próbowali znaleźć sobie miejsce w koloniach pustelników w Madonna della Catena i Madonna della Civita. Z drugiej jednak strony zdawał sobie sprawę, że jego i brata powołaniem jest działalność na rzecz tych, którzy zapomnieli o Bożej miłości.

Przybyli w 1725 r. do Rzymu i uzyskali od Benedykta XIII ustne zezwolenie na działania prowadzące do powstania zgromadzenia zakonnego. Jednocześnie stanęli przed propozycją trudną do odrzucenia, bo sformułowaną przez osoby życzliwe i wpływowe, by włączyć się w nowo powstające dzieło szpitala San Gallicano na Trastevere. Praca pielęgnacyjna przy chorych była dla braci Danei bardzo trudnym doświadczeniem, ponieważ nie czuli do niej żadnego pociągu. Podjęli się jej tylko dla miłości Boga. Studiowali jednocześnie na Isola Tiberina i przygotowywali się do przyjęcia święceń, co nastąpiło 7 czerwca 1727 r. Nie związali się z dziełem szpitalnym i poszli znowu w poszukiwaniu miejsca dla wspólnoty zakonnej oraz samej tej wspólnoty, ponieważ dalej byli tylko we dwóch.

Mało było spokoju w świeckim życiu Pawła. Może miał rację stryj Krzysztof wywierając na nim presję, by się ustatkował, choć ożenek nie był najlepszym instrumentem nacisku. Pawła ustatkowało życie zakonne, praca kaznodziejska i administracyjna w zgromadzeniu, do której także bycie kapłanem było konieczne z racji kanonicznych. Kapłaństwo było spełnieniem jego powołania, ponieważ dopiero jako ksiądz, jeszcze nie zakonnik, gdyż nie należał wtedy jeszcze do żadnego zakonu, a dopiero założycielem pasjonistów (reguła została zatwierdzona w 1741 r.), zyskał możliwość zrealizowania tego, co leżało mu na sercu i

co odczytywał jako wolę Bożą wobec siebie. Musiał zostać księdzem, ponieważ inaczej nie udałooby się mu prowadzić działalności apostołsko-kaznodziejskiej, w której realizował swe powołanie świadczenia o Bożej miłości objawionej w krzyżu. Został księdzem, ponieważ takie było jego osobiste powołanie i taki był Kościół jego czasu. Jako kapłan i przełożony zakonny wiele pracował, podróżował, pisał listy, głosił kazania. Czynił to jednak ze świadomością, że jest na drodze, która nie prowadzi zbyt daleko.

Zachował jednak głębokie przekonanie, że życie świeckie pozwala na pielęgnowanie głębokiej, mistycznej więzi z Bogiem, że pozwala na rozwinięcie życia modlitwy z osobistą modlitwą medytacyjną. Poświęcał ogromną ilość czasu na pisanie listów do osób świeckich, w których przekazywał im rady i zachęty do pielęgnowania głębokiego życia religijnego. Wzorując się na mistrzu swej młodości, św. Franciszku Salezycznym, ale też opierając się na własnych doświadczeniach życiowych, podkreślał, że fundamentem duchowości osoby świeckiej jest wywiązywanie się z obowiązków własnego stanu życia i wynikających z więzi rodzinnych. Życie świeckie uważał za pełnowartościową formę życia chrześcijańskiego, ale też za nie mniej wymagającą, niż życie zakonne czy kapłańskie. Był bardzo cenionym kierownikiem duchowym osób świeckich, ponieważ pokazywał im drogi prowadzące do tego samego zjednoczenia z Bogiem, jakie było jego celem w czasach jego życia świeckiego. Umiał docierać także do osób konsekrowanych, do duchowieństwa. Zdawał sobie jednak sprawę, że najważniejszą i najliczniejszą część ludu Bożego stanowi laikat, który jest powołany do zbawienia, a więc do wiecznej komunii z Bogiem, którą trzeba zacząć przez gorliwe życie religijne w doczesności. Swoją misję jako duszpasterza i osoby konsekrowanej, widział w dużej mierze w prowadzeniu do Boga każdego, niezależnie od wykształcenia i kultury, majątku i pozycji społecznej. Listy św. Pawła od Krzyża do świeckich

stanowią dwa obszerne woluminy liczące łącznie ponad 2 tys. stron (San Paolo della Croce, *Lettere ai laici*, red. Max Anselmi, tt. 1-2 Rome: Edizioni CIPI 2002). Są one świadectwem, że każdą z tych osób prowadził w sposób indywidualny, a długość relacji epistolarnej pozwala też dostrzec, że stara się wyczuć konkretny moment każdej biografii, której częścią Bóg go uczynił. Jednak myśl teologiczna jest zawsze ta sama i niewiele odbiega od tego, co Paweł pisał o sobie w czasie ćwiczeń w Castellazzo nakazanych mu przez biskupa. Nie miał wątpliwości, że jako człowiek świecki mógłby się może łatwiej zbawić, niż jako osoba duchowna, ponieważ mógłby skoncentrować się na własnej relacji z Bogiem. Święcenia uczyniły go odpowiedzialnym za innych, ale takie też było jego powołanie, które nurtowało go na świeckim etapie jego życia. Walczył dla Chrystusa i oddał Mu swe życie, a takie było jego marzenie.

O. Waldemar Linke CP



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 - 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego